



Nie będziesz miał bogów...

Rok XIV, nr 1 (30) 2015

PIENIĄDZ POWODEM GRZECHU?

Piotr Misztal

„Nic nowego pod słońcem” – mówi biblijny mędrzec. Zapewne w tej sentencji jest wiele prawdy. Dostrzegamy jednak również nieubłagany bieg czasu przynoszący zmiany. Żyjemy w innym świecie niż nasi przodkowie. Czas obecny jest czasem pieniądza. Nie bez powodu do licznych określeń człowieka: homo religiosus, faber, artifex, czy sapiens, współczesna doba dodała jeszcze jedno: homo oeconomicus. Jako chrześcijanie wierzymy, że mimo tych radykalnych zmian nie jesteśmy jeszcze innymi co do istoty ludźmi niż ci, do których przemawiał Chrystus. Pojawiły się nowe problemy, stare ukazały się w innym świetle... Musimy szukać na nie odpowiedzi w Ewangelii sprzed dwóch tysięcy lat. Wielu, w tym liczni chrześcijanie, wątpi, że Ewangelia jest w stanie wskazać nam dzisiaj drogę. Wszak to, co obecnie tak nas zajmuje, było jedynie na marginesie nauczania Mistrza z Nazaretu. Przecież treść Jego orędzia tak różni się od naszej mentalności... Czy nie lepiej byłoby trochę je uelastyczyć, żeby szło razem z duchem czasu? Na początku, zanim w ogóle rozpocznie się refleksję nad sprawami finansowymi w świetle Ewangelii, świat zmusza nas do odpowiedzi na jeszcze bardziej fundamentalne pytanie: czy ona w jakikolwiek sposób nas dotyczy i dotyka naszych problemów?

„Chrystus wczoraj i dziś, Ten sam, także na wieki.” Gdyby Ewangelia dała się zamknąć w kontekście Palestyny sprzed dwóch tysięcy lat, bez sensu byłoby szukać w niej odpowiedzi na nasze problemy. Brzmi w niej jednak Słowo odwieczne, a co dla nas jeszcze ważniejsze – wieczne. Liczne są wprawdzie określenia człowieka, powyżej przytoczone, lecz głębia człowieczeństwa przejawia się nie w określeniach: religijny, twórca, rzemieślnik, myślący, czy wreszcie ekonomiczny, ale w największej tajemnicy samego słowa „człowiek”, do którego terminy te się odnoszą. Właśnie takie widzenie człowieka, niewłaczające go w ramy schematów, jest dla nas gwarantem, że uzyskamy odpowiedzi na nasze pytania. „Oddajcie cesarowi to, co należy do cesarza, a Bogu to, co należy do Boga.” Te słowa swą wyrazistością i pozorną prostotą zamknęły usta oponentom Jezusa. Niech skłonią do milczenia również nas. Jest to pierwszy warunek słuchania.

Pierwszym ze znaków czasu tak bardzo nas dotykającym jest kwestia praw autorskich. Kto z nas nie ma na swoim komputerze plików dość szemranego pochodzenia... Nie czujemy się z tym szczególnie źle. Znajdujemy wiele argumentów, by uzasadnić swoje postępowanie: „wszyscy tak robią”, „przecież nikt od tego nie zbiednieje”. Za taką

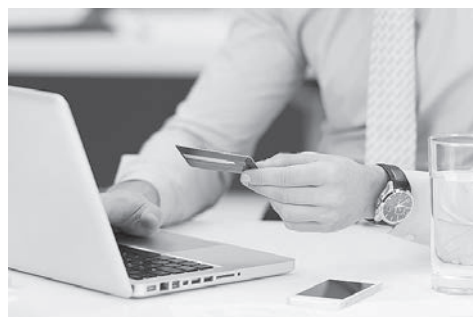
postawą kryje się wiele założeń zalegających gdzieś głęboko w świadomości współczesnych. Musimy się im przyjrzeć. Pierwszym z nich jest rozróżnienie czynu legalnego i słusznego. Za posiadanie nielegalnych plików najprawdopodobniej nie spotkają nas żadne konsekwencje. Jeśli ich nie rozpo wszechniamy, to zostanie stwierdzona niska szkodliwość społeczna. To, że nie trafimy do więzienia, nie oznacza jednak, że możemy mieć spokojne sumienie. Posiadanie niektórych plików bez spełnienia odpowiednich warunków jest nielegalne, lecz na podstawie tego samego prawa, które to stwierdza, sąd zapewne umorzy postępowanie. Na płaszczyźnie prawa wydajemy się być mniej więcej w porządku. Tutaj wchodzi jednak w rachubę nasze rozróżnienie. Prawo to minimum. Jest ono ogólne, a na celu ma tylko wprowadzenie jako takiego porządku, żeby ludzie mogli w miarę spokojnie koegzystować. To jednak nie powinno wystarczać temu, kto chce być dobrym człowiekiem, a szczególnie chrześcijaninowi. Tutaj w grę wchodzi moralność. Zwraca ona uwagę nie tylko na to, co zewnętrzne, ale również na wnętrze, na świat ludzkich pragnień i celów. Jej celem nie jest tylko zachowanie porządku, ale uczynienie człowieka lepszym. Ma charakter dynamiczny, jest nieustannym parciem naprzód, w przeciwieństwie do prawa, które jest też oczywiście konieczne, ale jest statyczne i ma za zadanie kurczowe trzymanie zdobyczy osiągniętej

przez moralność. Jak to się ma do naszego konkretnego przypadku? Nie powinno nam wystarczać to, że nie trafimy do więzienia albo nie zapłacimy grzywny. Musimy chronić pewne dobro, które w tym wypadku zostało naruszone.

Jakiego rodzaju jest to dobro? Tutaj pojawia się kolejny problem współczesnej mentalności. Kiedy widzimy damską torebkę wiszącą na oparciu krzesła w restauracji i człowieka porywającego ją, by pośpiesznie oddalić się z tego miejsca, nasuwa nam się jedna myśl: złodziej. Gdyby jednak określić w ten sposób człowieka posiadającego nielegalne oprogramowanie lub popełniającego plagiat, uznalibyśmy zapewne, że to zbyt ostre oskarżenie. Żeby zrozumieć nasz błąd, musimy się przyjrzeć bliżej owej sytuacji. Człowiek zbierający kwiaty na łące nie czyni nic złego, z kolei gdyby te same kwiaty rosły w cudzym ogródku, ocena moralna tej kwestii byłaby zupełnie inna. Gdzie tkwi różnica? W drugim wypadku ta sama rzecz w szczególny sposób przynależy do kogoś, jest jego własnością, ma on wyłączne prawo do dysponowania nią. Jaka jest podstawa tego stanu rzeczy? Najprościej ujmując, jest nią praca. Wiąże się ona ściśle z wynagrodzeniem. Poprzez pracę tworzymy jakieś przedmioty (ewentualnie wykonujemy jakąś usługę). Nie możemy jednak wystarczyć sami sobie i stworzyć wszystkich potrzebnych nam rzeczy. Mamy specjalne predyspozycje, by tworzyć przedmioty określonego rodzaju.

Stąd rodzi się potrzeba specjalizacji. Inne osoby tworzą coś, czego ja potrzebuję, im zaś brakuje tego, co ja wytwarzam. Następuje wymiana. Potem, by ją ułatwić, dochodzą do tego pieniądze. Rodzi to co prawda wiele problemów, nad którymi debatuje filozofia, ale to nie miejsce, by się nimi zajmować. Jest to szkic nakreślony naprawdę grubą linią i schematyczny, ale mam nadzieję, że właśnie dzięki temu dobrze ukaże nasz problem. To praca jest podstawą własności prywatnej. Ktoś posiada coś dlatego, że w jakiś sposób się natrudził (po łacinie jedno słowo „laboro” oznacza zarówno „pracować”, jak i „trudzić się”), by to stworzyć. Ktoś jest złodziejem dlatego, że zabiera owoc cudzej ciężkiej pracy, nie wkłada odpowiedniego wysiłku, idąc na łatwiznę. Dlaczego jednak staramy się zestawić taką sytuację z interesującymi nas wypadkami? Problemem jest nasz materializm. Już stary Platon ubolewał nad ludźmi, którzy tylko to uznają za realne, co mogą chwycić obiema rękami. Rozumiemy, co to znaczy wytworzyć jakiś przedmiot, wykonać jakąś usługę, ale co robi artysta lub uczonec? Widzimy książkę. Jest ona wartościowa nie z powodu być może cennej okładki, czy szeregu znaczków, ale dlatego, że przedstawia jakąś treść, a ta treść ma charakter duchowy. Dla zwierząt książka może być tylko przedmiotem do ostrzenia zębów, człowiek sprawia, że szeregi liter układają się w historię wielkiej miłości lub zdrady, traktat filozoficzny lub artykuł o prawach autorskich.

Są one czymś więcej niż białą kartką pokrytą czarnymi znaczkami. Są w pewien sposób niezależne od nich. (Inaczej autor byłby twórcą tylko jednego rękopisu, a przecież to samo można powiedzieć o każdej książce z wielotysięcznego nakładu.) Właśnie ta niematerialność sprawia nam problem. Trudno zrozumieć, co tworzy artysta. Jednak jest to coś realnego, co odgrywa ważną rolę w życiu społecznym. Po tym wyjaśnieniu, mam nadzieję, czujemy



to lepiej. Żeby pracować, nie trzeba tłuc kilofem w skałę! Równie dobrze można pisać książki, komponować muzykę lub prowadzić wykład. Do owocu swej pracy, mimo jego duchowego charakteru, twórca ma takie samo prawo, jak stolarz do wykonanego stołu. Dlatego w analizowanym wypadku mamy tak samo do czynienia z kradzieżą.

Czy jednak cała sprawa przedstawia się tak prosto? Przywłaszczenie sobie cudzej własności intelektualnej jest niemoralne, ale należy wziąć pod uwagę kilka rzeczy. Skrupulatne zabieganie o własność intelektualną jest znakiem obecnego wieku. Wspomnijmy choćby średniowiecze z całym zastępem anonimowych

artystów. Ich sztuka miała za cel chwałę Bożą i wspólny pożytek ludzkości. Dobra duchowe, jak to już dawno zauważono, różnią się zdecydowanie od materialnych. Podczas gdy dwie osoby nigdy nie mogą zjeść tej samej kromki chleba, to inaczej ma się rzecz z dziełami sztuki. One nie niszczejają przez używanie i mogą bez straty być wykorzystywane przez wielu ludzi, każdego z nich ubogacając. Przychodzi tu na myśl katolicka nauka o wspólnym przeznaczeniu dóbr. Szczególnie interesująca jest pewna analogia. Człowiek głodujący ma prawo skorzystać z cudzego majątku, by zapobiec własnej śmierci. Czy tak samo ma się rzecz z dobrami intelektualnymi? Co prawda nikt nie umrze od nieprzeczytania książki, ale czy nie funkcjonuje również pojęcie śmierci duchowej? Wartości związane z zachowaniem życia są bardziej podstawowe, ale przecież intelektualne stoją wyżej! Z drugiej

strony łatwo jednak zrozumieć tak pilne strzeżenie własnego dorobku. Iluż to geniuszy umierających z głodu zna historia...

Kolejnym zjawiskiem zwracającym naszą uwagę jest handel niedzielny. Tempo życia i chęć zysku zaprasza nas do tego typu postępowania. Kiedyś była to rzecz nie do pomyślenia. Starożytni Izraelici opisywani przez Księgi Machabejskie ginęli, aby poprzez obronę zbrojną nie naruszyć spoczynku szabatu. Co z nami, współczesnymi chrześcijanami? Wytworzyła się nowa świecka tradycja polegająca na niedzielnej wycieczce całą rodziną do supermarketu na zakupy. Jakaś wartość ekonomiczna czy integrująca rodzinę w tym jest, nie można zaprzeczyć, okazuje się jednak, że w pewnym świetle staje się ona śmieszna. Dlaczego chrześcijanin może robić zakupy przez sześć dni tygodnia, a nie właśnie w niedzielę?



Można to rozważać na dwóch płaszczyznach: relacji do Boga i relacji do człowieka. Widać to szczególnie na dwóch tekstach ze Starego Testamentu opisujących treść Dekalogu. W każdym z nich pojawia się inne uzasadnienie trzeciego przykazania. Pierwsze mówi o tym, że Bóg uczynił ów dzień świętym przez to, że go pobłogosławił i odpoczął w nim po dziele stworzenia. W tym świetle szabat wiąże się z kultem Boga. Jest On Władcą materii, możemy Go czcić przez wstrzymywanie się od pokarmów, przez składanie jałmużny. Ale to nie wszystko. On jest też Panem czasu. Jak wszelkie dobra świata: dom, pokarm i inne potrzebne nam do życia, otrzymujemy z Jego łaski. Tak samo jest z czasem. Żyjemy z Jego łaski. Powstrzymanie się od zakupów w niedzielę jest postem w wymiarze czasu. Powtarza się często, że samo umartwienie nie stanowi istoty postu, trzeba skierować zaoszczędzoną siłę ku jakiemuś dobru. Tutaj widać to szczególnie wyraźnie. Post winien łączyć się z jałmużną. Czas możemy poświęcić na odwiedzenie osoby chorej, wspólny spacer z rodziną w pięknych okolicznościach przyrody. Nie muszę chyba wspominać, że w niedzielę powinien pojawić się również trzeci z katechizmowych dobrych uczynków: modlitwa. Jest to rzecz oczywista.

Drugi z fragmentów inaczej jednak uzasadnia odpoczynek siódmego dnia: „Pamiętaj, że byłeś niewolnikiem w ziemi egipskiej”. Odpoczynek ukazuje w tym wypad-

ku szczególną godność człowieka i jego wolność. Jedyne niewolnik pracuje bez przerwy. Przez zakupy w niedzielę zmuszamy innych ludzi do pracy w tym dniu. Odbieramy im jedną z najważniejszych rzeczy w życiu – wolność. Jeśli nie będzie popytu, nie będzie też podaży – to prosta zasada ekonomii. W ten sposób duże sklepy musiałyby ograniczyć swą działalność w niedzielę, by nie ponosić zbędnych strat. Oczywiście, może pojawić się wątpliwość: co mogą zmienić w pojedynkę? Trzeba jednak pamiętać: ogromna skalna lawina zaczyna się zazwyczaj od jednego małego kamyczka. Zapewne każdemu z nas nie jest obcy egoizm osłabiający trochę wymowę tych argumentów. Lecz przecież zakupy w niedzielę uderzają również we mnie! Przyzwyczajenie to wskazuje, że ja również jestem niewolnikiem, że nie potrafię się uwolnić od biegu życia. Dzień uświęcony przez Boga ma na celu uczynić człowieka lepszym. To jednak od nas zależy, co z nim zrobimy: czy wykorzystamy, aby rozwinąć się duchowo, moralnie, estetycznie, czy też – jak każdego dnia – pójdziemy na zakupy. „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu.” Tak samo handel ma służyć człowiekowi, a nie odwrotnie.

Nie mniej ważnym zjawiskiem obecnej doby jest hazard. Rozpatrzmy go w nieco szerszym kontekście. Odnosnie do samego faktu nie można za bardzo dyskutować. Potężne kasyna w Las Vegas czy Monte Carlo są dzieckiem XX wieku. Dla nas

nie są zbyt groźne, zapewne bardzo niewielu z nas stać na takie rozrywki, ale mówią nam one wiele o ogólnej tendencji. O wiele bardziej niebezpieczny, bo niepozorny i łatwiej dostępny, jest jednoręki bandyta w barze. Zapewne pamiętamy nie tak dawną jeszcze aferę dotyczącą wielu prominentnych osób. Niektórzy lubią dreszczyk emocji, a hazard im go zapewnia. Stanowi też dla nich łatwe (tak się wydaje) źródło zarobku. Czy można ich za to winić? Wszystko jest dla człowieka pod warunkiem, że zachowuje się jak człowiek: rozumnie. Przyptyw adrenaliny może sprawiać przyjemności, ale doskonale wiemy, do jakich opłakanych konsekwencji takie postępowanie jest w stanie doprowadzić. Rozbite rodziny, ludzie kończący na bruku... Ale czy my naprawdę możemy tak skończyć? Jesteśmy przecież rozsądnymi ludźmi! Ci nieszczęśliwcy również nimi byli. Do czasu. Uzależnienie wkrada się do ludzkiego serca niepostrzeżenie. Zatrzuwa go powoli, odbierając wolność. Jeden ze starożytnych myślicieli powiedział, że prawdziwą oznaką mądrości jest zapobieganie niebezpieczeństwu, a nie umiejętność późniejszej skutecznej obrony. Możemy się łudzić, że mamy silną wolę, że jesteśmy poważnymi ludźmi... Na ile jednak znamy siebie? Czasem można by się przerazić, spoglądając w głębie swego serca. Hazard, o ile nie prowadzi do degradacji człowieka, nie jest zakazany przez Kościół. Czy nie jest jednak rozsądniej dostarczyć sobie emocji

przez oglądanie meczu? (Albo nawet grę, bo to pożytek dla zdrowia.) Jak pouczał Koryntian święty Paweł: „Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę.” Wolność, będąca istotnym elementem godności, jest przecież ważniejsza niż tania (a może bardzo, bardzo kosztowna) zabawa.

Nikt z nas nie lubi podatków. To nie jest tajemnica. Nie różnimy się w tym od naszych przodków. Jedyna zmiana polega na tym, że współczesna mentalność dostarcza nam nowych argumentów do obrony naszego stanowiska. Indywidualizm, tak typowy dla współczesnego świata, stawia pojedynczego człowieka na szczycie całej rzeczywistości materialnej. Musimy mu przyznać rację. Jednak tak samo jak tutaj ją przyznajemy, tak musimy mu jej odmówić, kiedy neguje on wartość społeczeństwa. Czy nie ma tu sprzeczności w naszych poglądach? Tak mogłoby się na pozór wydawać. Wynika to z pełnej przeciwieństw natury człowieka. Widzimy go jako twórcę sztuki, zastanawiającego się nad istotą świata, czy zdolnego do wielkiej bezinteresownej miłości. O dziwo, ten sam wielki człowiek potrafi zasypiać w najmniej odpowiednim momencie (np. na wykładzie lub kazaniu) albo cierpieć głód. Cóż za zadziwiającym stworzeniem jest człowiek! Wprawiał niegdyś w zdumienie Pascala! Nam jego kondycja posłuży mniej wzniosłemu, lecz też ważnemu zadaniu uzasadnienia płacenia podatków. Człowiek jest osobą wolną i rozumną, żyjącą dla wartości i jako

taki przewyższa nieskończenie całe społeczeństwo. Dobrze czujemy jednak ogrom naszych ograniczeń związanych z cielesnością. Człowiek w równym stopniu jest tylko jednostką i z tego powodu pod pewnymi względami społeczeństwo go przewyższa. Może więc wymagać od niego pewnych świadczeń. To wszystko stanie się zrozumiałe, kiedy przedstawi się wspólnotę jako twór zmierzający do doskonalenia jej członków. Znamienne jest, że człowiek, w odróżnieniu od innych zwierząt, bardzo długo wychowuje swoje potomstwo. Nikt nie jest w stanie rozwinąć swych zdolności bez pomocy innych. Zadaniem społeczeństwa jest umożliwienie tego rozwoju. Nie spełni ono jednak swej funkcji, jeśli wszyscy będą z niego tylko egoistycznie czerpać. Trzeba tam coś także dołożyć od siebie. Zapłacone pieniądze wrócą do nas lub do naszych dzieci w postaci świadczeń lub udogodnień. Można wiele zarzucić władzom. Niewątpliwie dopuszczają się zbyt wielkiego marnotrawstwa, za mało mają zdolności przewidywania, ale niepłacenie podatków na pewno nie polepszy naszej sytuacji.

Ten, kto przeczyta ten artykuł, może postawić autorowi zarzut: cały

numer czasopisma poświęcony jest zagadnieniu pieniądza, a tutaj co krok pojawiają się jakieś dziwne filozoficzne dywagacje o człowieku. Niech mi wolno będzie się bronić. Jestem głęboko przekonany, że tak trzeba. Wszystkie problemy moralne dotyczące finansów są przedmiotem niekończących się sporów. Żeby je wreszcie rozwiązać, trzeba się odwołać do tego, co bardziej pierwotne. To nie śmieszne papierki, czy metalowe krążki nadają wartość człowiekowi, lecz na odwrót. To twórczy, wolny i społeczny człowiek jest ojcem ekonomii, choć ta na pewno wywiera na niego wpływ. Jeden z pisarzy parafrazował niegdyś słowa Ewangelii: „Cesarzowi, co cesarskie, Bogu, co boskie. A człowiekowi?” Możemy mu oddać jedynie godność, która mu się w sposób absolutny należy. W tym tkwi siła Chrystusowego orędzia, które może wydawać się tak odstające od współczesnego życia. Człowiek jest z natury swej sługą. Może jednak wybrać, komu będzie służył. Może służyć Bogu, może służyć pieniądзом. Nie jest to obojętne. Tylko służba innej, doskonałej Osobie w pełni go realizuje. Ukazuje to właściwą hierarchię wartości: „Wszystko jest nasze, a my Chrystusa.”